

Naukowa prapremiera w Biskupinie

Biskupin jest terenem zdarzeń tak dramatycznych i niezwykłych, że błędnie wobec nich najsmelsza fantazja dramaturga. Tu wyłonił się — naprawdę z otchłani wieków — gród lużycki, doskonale zachowane fragmenty domostw życia i prac naszych przodków sprzed dwudziestu pięciu stuleci. Tu od lat ekspedycja archeologiczna zmagająca się z ziemią, aby wydrzeć jej tajemnice początków państwa polskiego. Tu sprawy, do niedawna zasłane mgłami legendy, za którymi kryła się niewiedza, przybierają kształty realne, konkretne, stokrój ciekawsze od baśniowych wątków. Tu, w odsłanianych stopniowo warstwach kulturowych, zarysowują się kontury siedlisk, noszących cechy wspólnoty rodowej, motem gródki plemiennych, wreszcie fragmenty wczesnośredniowiecznego zespołu osadniczego, (gród, podgródzie i służebnych osad produkcyjnych), który ma już charakter organizacji państwowej.

Tu śledzić możemy nową, wspaniałą drogę, jaką wyznacza sobie współczesna archeologia. Zadańiem jej nie jest już dziś — jak było do niedawna — magazynowanie i klasifikowanie martwych zabytków, lecz odczytywanie z nich wiecznie żywych dzieł człowieka i odtwarzanie ewolucji jego form ustrojowych i zabytków kulturowych, związanych z etapami rozwojowymi techniki. Tu odnajdujemy jakby pierwsze ogniwa łańcucha, który łączy naszą kulturę, prace i przemiany społeczne, ze zdobyciami, walkami, osiągnięciami naszych przodków.

Ta żywa treść współczesnej archeologii wystąpiła szczególnie wyraziście w niezwykłym pokazie ceramicznym, który odbył się ostatnio w Biskupinie. Pokaz ten był pierwszym tego rodzaju eksperymentem w dziejach archeologii, więc w moim laickim języku ośmielię się go nazwać prapremierą. Przystępując do opisanie tego ewenementu, będę się starała oczywiście wykaazać całą konkretną jego wagę, lecz z góry proszę naukowców o pobłażliwość, jeśli chwilami przekroczę surowe granice, jakie mu wyznaczyła nauka.

Lecz zanim to nastąpi, muszę określić istotę zdarzenia. Otóż Biskupin w zakresie innych rzemiosł — stosował już ciekawą metodę

odtworzenie prymitywnych technik.

W jakim celu? Archeolog, natrafiający w znalezisku na ślad jakiegos przedmiotu, w kształcie jamy, lub specjalnego kształtu paleniska — wysnuwa hipotezę co do jego przeznaczenia. Jeśli na dnie takiej jamy znajduje w większych skupieniach, czy łuski rybie, słusznie może przypuszczać, że była to prymitywna wędzarnia ryb. Lecz jest to tylko przypuszczenie. Natrafiający gdzieś indziej na elementy, związane z wyrobem drewna, wysnuwa z tego wniosek, że musiała to być wczesnodziejowa smolarnia. Na razie są to hipotezy robocze, dopóki udany eksperyment wędzenia ryb, lub wytwarzania drewna w tym miejscu i w podobnie prymitywny sposób nie da im wszelkich cech prawdopodobieństwa. Przeprowadzono cały szereg takich doświadczeń z doskonałym rezultatem.

Zatem metoda eksperymentu technicznego okazała się niezwykle cenną jako sprawdzian hipotez naukowych, dotyczących różnych gałęzi pierwotnych rzemiosł.

Oczywiście w zestawieniu z dzisiejszym rozwojem techniki, wczesnodziejowe sposoby

obróbki surowca (żelaza, rogu, drzewa) są najzupełniej prymitywne. Istnieje jednak pewne rzemiosło ręczne



Tymi samymi, zachowanymi od wieków ruchami ujmują garncarz swe koło, by na prymitywnym warsztacie wyczarować piękne kształty naczyń

dzielnice, którego technika od tysiącleci nie uległa zasadniczym zmianom. Rzemiosłem tym jest garncarstwo.

Na poczt'u był... garnek

Wyroby gliniane, wszelkiego rodzaju garnki, miski, wazy, urny i ich fragmenty są najczęstszymi obiektami, spotykanymi we wszystkich znaleziskach, we wszystkich — poczynając od najdawniejszej — warstwach kulturowych. Największy procent zachowanych w ziemi zabytków stanowi — skorupy. Z rodzaju gliny, kształtu naczyń, charakterystycznych dla pewnego okresu znaków garncarskich, odczytuje archeolog chronologię tych obiektów i warstw kulturowych, w której są rozsiane. Zmienia się kształt gliny, jej rodzaj i znaki garncarskie, lecz — rzecz ciekawa — od wieków i prawiaków nie zmienia się zasadniczo —



Naukowiec nie gorzej od praktyka zna tajemnice sztuki ceramicznej. Wykład profesora jest pasjonujący. W pewnym jednak momencie wiadomości teoretyczne się kończą — teraz trzeba oddać głos Józefowi Czechowskiemu...

technika wyrobu tych naczyń. Dzisiejszy garncarz wiejski, lepiąc swoje miski i donice, używa prawie takich samych narzędzi i sposobów, jakimi posługiwał się chłop egipski na dwa tysiące lat przed naszą erą lub „smard” z osady produkcyjnej za czasów Bolesława.

Właśnie taki garncarz wiejski był jednym z głównych aktorów pokazu techniki garncarskiej w okresie wczesnośredniowiecznym na terenach Polski.

Cały smak w tym, że tę technikę wczesnodziejową odtwarzał garncarz współczesny, nie zmieniając ani na jotę zwykłego swego sposobu kształtowania materiału na własnym, domowego wyrobu, kole garncarskim.

JANINA MORAWSKA

zabytków, które, jak się okazało, były wynikiem właściwości tworzywa w czasie procesu toczenia. Dla młodzieży, która stanowiła audytorium tego eksperymentu, był to chwyt pedagogiczny, utrwalający w jej pamięci w niezatarty i plastyczny sposób technikę ceramiczną, znacznie skuteczniej, niż wszelkie wykłady teoretyczne.

Charakter tego młodzieżowego audytorium zasługuje na szczególną uwagę. Jest bowiem zupełną nowością nie tylko na terenie Biskupina. Mianowicie odbywa tu praktykę terenową, połączoną z wykładami i ćwiczeniami

pierwszy archeologiczny obóz szkoleniowy

o typie dotąd nigdzie nie stosowanym, którego powstanie związane jest z reformą kształtu uniwersyteckich studiów archeologicznych. O istocie tej niezwykle ważnej reformy będzie mowa gdzieś indziej, chcę tu tylko zaznaczyć, że nie tylko wypowiedzi i działania protagonistów, ale i charakter audytorium był rewelacyjnym momentem pokazu.

Czas przystąpić nareszcie do rekonstrukcji tego ewenementu. Pozwól sobie przełożyć jego przebieg na mój język teatralny, aby uplastyczyć czytelnikowi jego pasjonującą akcję.

WIĘC DEKORACJA: na najbliższym planie baraki, w których mieszczą się magazyny i pracownie ekspedycji, dalsze tło stanowią rozrzucone po terenie stanowiska i wykopy oraz malownicze jezoro spoza którego wyłonił się gród sprzed dwóch tysięcy lat. Szczególnego charakteru nabiera ten pokaz, nie zacieśnia-

jąc, Zresztą garncarstwo wiejskie zamiera, wyparte przez tańszą produkcję fabryczną (technikę jego przejęła ceramika artystyczna). Czechowski, garncarz z zamilowania, zarobkuje obecnie jako zdun. Zmienił fach, lecz pozostał przy swym materiale.

Ciekawe jest zestawienie tych dwóch postaci: świetnego teoretyka, którego dzieło o garncarstwie wiejskim jest szeroko omawiane za granicą i wiejskiego praktyka, który od czasu do czasu wtraca swoje fachowe trzy grosze do wykładowi profesora i słucha go z pobieżnym uśmiechem czekając na chwilę, kiedy będzie



Odziała starodawna technika produkcji: Archeologowie wypróbują dawne sposoby, pamiętające czasy osady biskupińskiej. Wypalają garnki w prymitywnym piecu. Osiągnięte rezultaty potwierdzają wysuwane tezy naukowe

mógł pokazać, że jedyną prawdziwą mądrością jest mądrość rak.

Działaniom tych dwóch protagonistów: profesora i garncarza, towarzyszą reakcje młodzieńczego chóru o twarzach i torsach spalonych w czasie robót terenowych na brzoza. Chór ten bierze udział w akcji, zadaje pytania, wypowiada się. Niekiedy młodzi słuchacze wyrażają przejęcie się tematem milcząco lecz czynnie, próbując w czasie pokazu na własną rękę lepić małe naczynka z gliny.

Nie święci garnki lepią

Wbrew wiekowemu tradycjom, grupa młodocianych rzeźbiarzy składa się wyłącznie z mężczyzn, słuchaczkę notują, lecz nie dotykają gliny.

Dlaczego wbrew wiekowym tradycjom? Bo jak się dowiadujemy ze wspomnianego wykładu, relikty etnograficzne i ryśunkowy materiał archeologiczny daje możliwość stwierdzić, że pierwotna technika garncarska: lepienie bez koła — wynaleziona została przez kobiety (oczywiście! Któż lepiej rozumie czym jest garnek w gospodarstwie domowym wszystkich epok!). Ten sposób wyrobu naczyń od neolitu, aż do współczesnych relikwów etnograficznych znajdował się

wyłącznie w rękach kobiet.

Dopiero z chwilą wynalezienia koła garncarskiego, rzemiosło to przeszło w ręce mężczyzn.

Zaznajomwszy słuchaczy z gatunkami, właściwościami i sposobami preparowania surowca (głina chuda, tłusta, domieszka piasku z tłuczonym granitem), profesor demonstruje osobie owa najbardziej pierwotna, „babska” technikę lepienia małych naczyń z jednego kawałka gliny. Trzeba przyznać, że robi to całkiem zrecznie. Przechodzi potem do techniki wczesnodziejowej, stosowanej do naczyń wyższych, która polega na tym że początek naczynia lepią z jednego kawałka gliny, a ścianki do budowywano z nakładanych na siebie włóków glinianych, ugniatanych, lub wykonanych garncarzem — zasady tej techniki

metodą ślizgową. Lecz na demonstracji tej metody — zachowanej do dzisiaj w licznych relikwach etnograficznych — kończą się praktyczne umiejętności profesora. Jako zjazdniczy rekwizyt występuje na plan

koło garncarskie

Akcja przechodzi w ręce garncarza, który nareszcie ma możliwość wykazać wyższość techniki „męskiej” nad „babską”.

Lepić ręcznie można nauczyć się szybko i łatwo. Jak wiemy w czasie pokazu ad hoc powstają w rękach słuchaczy zupełnie przyjemnego kształtu naczynka (z którego twórcy są bardzo dumni). Lecz z toczeniem na kole sprawa przedstawia się całkiem inaczej. Nasz

przede wszystkim właściwości surowca w czasie procesu kształtowania. Znajduje tu rozwiązanie niejednej zagadki ceramicznej. Np. wyzłobienia spiralnie obiegające zabytkowe naczynie mogą nie być ornamentem, jak dotąd przypuszczano, lecz utrwaleńiem momentu, gdy wskutek ruchu wirującego koła, glina wznosząc się faluje, jakby spiralnym dreszczem. Skonfrontowanie z materiałem różnych wadliwych i łacjonalnych typów koła rozwiązuje też pewne tajemnice znaków garncarskich. Nowość pokazu polega na prostej porównie, lecz nie stosowanej dotychczas metodzie, która przez praktykę dąży do uogólnień teoretycznych i bazuje są na eksperyencie.

Można by bez końca opisywać ten pokazy w praktyce proces kształtowania naczyń, jego wybruszenia, formowania brzegów, obtaczania, wygładzania. Lecz czas już przystąpić do ostatniego aktu widowiska. Jest nim ostateczne utrwaleńie dzieła, czyli wypalanie naczyń w piecu garncarskim.

Zmienia się scena i dekoracja. Przechodzimy na inny teren i otaczamy kołem buchającym już ogniem piec. Garncarz wiejski wypala najczęściej swoje naczynia w zwykłym piecu chlebowym, lecz tu nawijujemy w dalszym ciągu jego pracę do epoki zamierzchłej. Bo piec, z którym będziemy mieli do czynienia,

o nie jest zwykły piec

lecz rekonstrukcja zabytkowego obiektu z Igołomia, pochodzącego z epoki wpływów rzymskich (czyli z IV wieku naszej ery). Więc znów ileś tam wieków patrzy na nas dwoma otworami palenisk. Piec jest bowiem, jak widzimy, dwukomorowy, co ułatwia regulowanie wysokości temperatury, a że temperatura musi wynosić od 900 do 1000 stopni, wymaga dużej ilości opału, którym jest oczywiście drewno. Osuszone uprzednio naczynia przez górny otwór wsuwa się do tylniej części pieca i rozpoczyna się proces wypalania.

Ale nie koniec na tym. Dla badacza ważny jest nie tylko kształt, ale i kolor naczyń zabytkowych. Jeśli wypalało się je przy otwartym palenisku, dostęp tlenu barwił glinę na czerwono. Chcąc nadać glinie szlachetniejszą barwę połyskliwej czerni, garncarz pierwotny — i dzisiejszy garncarz wiejski — poddaje ją procesowi odymania. W tym celu zamyka się komory paleniskowe i w zamkniętym piecu niedosty tlenu barwi glinę na kolor czarny.

Przystępujemy do odtworzenia tego procesu. Pod kierownictwem garncarza i profesora młoda ekipa zabiera się do dzieła. Bronzowi młodzieńcy pełnymi łopatkami dokładają paliwa, zatykają otwory palenisk słomą, zawałają deskami. Dym gęstą chmurą unosi się z otworu pieca i przesłania mglistą zasłoną błękit nęba, nadając technicznemu zabiegowi jakiś ofarny, obrzędowy, antyczny charakter.

Na tym na razie pokaz się kończy. Naczynia pozostałe w piecu pod działaniem ognia i dymu do następnego rana. Wyimamy je potem — przekonamy się, że są pięknie wypalone i zabarwione na intensywnie czarny kolor. Niestety część ich tylko zachowała się w całości, bo jak się okazało, do tłustej gliny miejscowej zbyt mało dodano domieszki piasku i granitu.

Nie zmniejsza to jednak olbrzymiej wagi doświadczeń, tego pokazu, który po raz pierwszy wykazał w sposób konkretny i naoczny, jak ściśle wiążą się z sobą ogólny rozwój ewolucyjny ludzkości,

Janina Morawska



Czyżby fotografia z czasów prehistorycznych? To tylko jeden ze słuchaczy, entuzjasta archeologii lepi z gliny prymitywne naczynie. To jest właśnie „babska” produkcja, o której konieczność musie przeczytać w artykule o prapremierze Biskupińskiej

Problemy

James Watt

tego nie przypuszczał

Aby lepiej zrozumieć, jak nowe narzędzie produkcyjne wpływa na rozwój historyczny społeczeństwa, jego przekształcanie się i tworzenie się nowych form ustrojowych — musimy uczynić „mały” skok przez wieki. W poprzednim artykule mówiliśmy o okresie wspólnoty pierwotnej, oraz niektórych elementach przejścia do okresu niewolnictwa; w dzisiejszym jako teren naszych operacji posłużą czasy o wiele nam bliższe.

Zaczęło się od czajnika...

James Watt gotował herbatę. James się nudził i patrzył, jak nad ogniem kominka wrzała woda w czajniku i jak para unosiła pokrywkę. Watt należał do ludzi domysłowych i dociekliwych, więc doszedł do mądrego wniosku, że siłę pary można wykorzystać.

Nie będziemy dalej szczegółowo opisywać, jak się pomysł Watt'a rozwijał, a poprzestaniemy tylko na fakcie, że stał się on emblematem nowoczesnej maszyny parowej, a właśnie ta maszyna stała się czynnikiem narodzin kapitalizmu. Piśmiennicy „czynnikami”, bo nie można powiedzieć, że jedynie wynalazek maszyny parowej stał się przyczyną rozkładu ustroju feudalnego i ukonstytuowania się drogi rewolucyjnej ustroju kapitalistycznego. W istocie na to zjawisko składało się tysiące przyczyn. Dopiero jednak maszyna parowa dała możliwość tym wszystkim „przyczynom” wykonania gwałtownego skoku dialektycznego.

Jak się to działo?

Nie potrzebujemy udowadniać, że zastosowanie maszyny parowej wywołało rewolucję w przemyśle. Zamiast sił człowieka czy zwierzęcia, względnie rzadko do celów przemysłowych stosowanej (jedynie młyny zbożowe i fabryki niektórych tkanin) energii spadku wód — wkroczyła wielka, potężna siła, zdolna do obracania setek warsztatów, zdolna do zastąpienia tysięcy robotników. Ważną poza tym cechą miał nowy wynalazek — można było zastosować wszędzie — niezależnie od położenia, byłaby tylko dysponowało się paliwem do ogrzewania wody w kotle.

Takim to sposobem maszyna parowa stała się przyczyną — tym razem bezpośrednią — powstania nowoczesnej fabryki. Co prawda jeszcze w ustroju feudalnym (od XVI w.) istniały manufaktury — owe załazki fabryk, lecz były one tylko zbiorem dużej ilości warsztatów rzemieślniczych, obsługiwanych przez rękodzielników, którzy zubożeli, lub zostali ze swych warsztatów wywłaszczeni — pod różnymi pozorami. Właściciele manufaktur jednak, poza nielicznymi wyjątkami (szkło, porcelana, zwierciadła) nie stosowali nowych metod produkcji. Dopiero maszyna parowa wprowadziła rewolucję: zniknął pracownik manufaktury — rzemieślnik, a pojawił się robotnik przemysłowy. Narodziła się nowa klasa i nowy ustrój.

Łańcuch przyczyn

Oczywiście narodziny fabryki odegrały bardzo poważną rolę w rozwoju społeczeństwa. Zastosowanie sztucznego źródła energii umożliwiło rozwój wynalazczości. Coraz więcej procesów produkcyjnych dawniej wykonywanych ręcznie, zamieniano na proces mechaniczny. Wynalezienie mechanicznego członia w tkactwie poruszyło np. całą lawinę wynalazków w tej dziedzinie. Możliwość wie-

lokrrotnie zwiększonego tempa kłania spowodowała konieczność zwiększenia produkcji przedziału, a to znowu dało wiele wynalazków. Działająca przy tym w okresie wczesnego rozwoju pozytywnie walka o zysk, zmuszała kapitalistów do obniżenia kosztów — produkcji. Czynili oni to w sposób niekoniecznie „technicznie usprawniający”, a również drogą obcinania zarobków robotniczych. co znowu powodowało opór klasy robotniczej, dążność do walki rewolucyjnej ze złem i niedolą...

Można by tak łańcuch przyczyn ciągnąć bardzo długo. My jednak zastanówmy się, jak wpłynął wynalazek nowego narzędzia produkcji na rozwój, na historię ludzkości. Powiedzieliśmy, że maszyna parowa stała się bezpośrednią przyczyną powstania nowoczesnej fabryki. Narodziła się zarazem nowa klasa — robotnicy. Tymczasem właściciele fabryk i ich klasowi sojusznicy (przedstawiciele mniejszej i większej burżuazji na wsi i w mieście) stali się klasą panującą w państwie. Poczęli wydawać prawa (oczywiście w swoim interesie klasowym), propagować gust artystyczny im odpowiadające, a więc wpływać na kulturę. Równocześnie znaleźli się naukowcy wszelkich dziedzin, którzy stawali się całkowicie do dyspozycji nowej klasy panującej. Dotyczyło to wszelkich dziedzin wiedzy, a więc zarówno zagadnień budowy maszyn, jak nauk humanistycznych, biologicznych i ekonomicznych. Wszędzie interes klasowy burżuazji wywarł swoje piętno. Kościół także podporządkował się burżuazji. Klasyfikacja tego przykładem są dzieje Napoleona.

„Ostatnia instancja”

Materializm historyczny dowodzi, że o rozwoju społeczeństwa — w każdej dziedzinie — w ostatniej instancji decyduje rozwój narzędzi produkcji. Karygodne jednak byłoby upraszczanie sobie tego procesu w taki sposób, iż dowodziłoby się, że np. realizm powieści Balzaka jest spowodowany wynalazkiem maszyny parowej. Byłoby to naiwne. Jednak prawda jest, gdy stwierdzimy, że realizm Balzaka jest rezultatem rozwoju kapitalizmu i spłotu stosunków społecznych tego właśnie ustroju. A przecież rozwój kapitalizmu nie byłby możliwy, gdyby nie zostało wynaleziono zupełnie nowe narzędzie produkcji — maszyna parowa. Ona więc jednak jest tym ostatnim (tak się w tej chwili umawiamy) ogniwem, na którym długi łańcuch przyczyn wisi.

Powiedziano kiedyś, że epoka maszyny parowej jest związana z kapitalizmem, elektryczność — z narodzinami ustroju socjalistycznego, a epoka energii atomowej — jest okresem budownictwa i zwycięstwa komunizmu.

Te trzy szczeble nie są zestawione przypadkowo. Przedstawiają one bowiem skoki rozwojowe w korzystaniu przez człowieka ze źródeł energii. Jak anemicznie wygląda siła maszyny parowej wobec potęgi Dnieprostroju, czy turbiny gigantycznej zapory wodnej na Woldze. A cóż dopiero będzie, gdy porównamy siłę napędu (i jego taniłość, a więc powszechność i obfitość) z energią atomową?

Człowiek na każdym z tych trzech etapów dysponuje innym napędem energii, inną jego sprawnością, co musi — również w ostatniej instancji — decydować o ustroju społeczeństwa.

mgr Władysław Skarżyński

Hearst - wzorowy przykład amerykańkanizmu

Niedawno temu Hearst zmarł w willi swojej w Beverly Hills w Kalifornii. Podobnie jak Welles, Hearst był próżny, gwałtowny, bezlitosny, kiedy chodziło o wypowiedzenie walki i przeniknięcie do miast, gdzie od lat usadowili się inni ludzie, władcy świata prasy, która każdego dnia zalewała Amerykę kłamstwem, fałszerstwem i przekręconymi, specjalnie spreparowanymi wiadomościami. Hearst pobliżył ludzi i zapewnił swym dziennikom pierwsze miejsce na mało zaszczytnej liście najgorszych dzienników amerykańskich, jak czytamy w Leo O. Rostena, słynnej książce pt. „The American Correspondent”.

Ciekawe jest wspomnienie biograficzne, podane też w nocy, kiedy zmarł Hearst przez International New Service, jedną z największych agencji prasowych Stanów Zjednoczonych, wchodzącą w skład organizacji Hearsta, a utworzoną w 1937 r., kiedy to potentat wspinał się krzepko po pochyłości, podczas, kiedy w r. 1930 o mało co nie popadł w bankructwo. Dziennik pisał: „Osobistość jego i kariera są najbardziej typowym przykładem życia amerykańskiego...”

Warto przypatrzeć się, czym w rzeczywistości jest to, co jego opłaczani pochlebcy nazwali „amerykanizmem” Hearsta. Syn ex-pastucha „zrobił majątek” na złotodajnych polach Dalekiego Zachodu sposobem pokazanym przez wiele filmów hollywoodzkich i dwa razy został wybrany senatorem. W R. Hearst otrzymał od ojca w podarunku „Examiner” — mały dziennik w San Francisco, be-

W roku 1941 Orson Welles nie był jeszcze „cudownym dzieckiem” kinematografii amerykańskiej. Stał się nim dopiero w tym roku, kiedy napisał scenariusz, wyprodukował i reżyserował swoje znane dzieło kinematograficzne „Obywatel Kane”. Welles wcielił w postać swego bohatera jednego z największych potentatów dziennikarstwa amerykańskiego Williama Randolpha Hearsta.

dący na skraju bankructwa. Od tej chwili wykazał zalety „amerykańskie”, z których najbardziej wyraźną był nienasycony głód władzy i pieniędzy. Zrozumiał on natychmiast, że aby stać się „popularnym”, powinien zdobyć sobie względy biednej ludności i robotników portowych, którzy cierpieli nędzę na przedmieściach wielkiego miasta kalifornijskiego. „Examiner” zaczął publikować artykuły w obronie związków zawodowych, atakował magnatów kolejowych, podawał do wiadomości publicznej fatalny stan szpitali i w ten sposób w ciągu jednego roku podniósł nakład upadającego już dziennika do 30 000 egz. Pod koniec drugiego roku wydatki jego na dziennik doszły do 700 tys. dolarów, ale pieniądze zaczął wracać podwojony. Po śmierci ojca wszedł w posiadanie dalszych 7,5 miliona dolarów, co było podstawą, na której mógł

oprzeć swoje „imperium” prasowe.

W 1895 r. Hearst kupił pierwszy dziennik w New Yorku „The Morning Journal” i zmienił taktykę, gdyż nie potrzebował już więcej zdobywać względów prostych ludzi, którzy czytali „Examiner”, a mógł narzucić publiczności taki rodzaj prasy, jakiej podsuwały mu jego ambicja i żądza potęgi. W ten sposób zrodziła się w Ameryce „prasa kryminalna”. Rankiem 7 listopada 1895 „Morning Journal” ukazał się z pierwszymi czterema stronicami zajętymi całkowicie przez długi wywiad, bogaty w sensacyjne wiadomości pod tytułem: „Międzynarodowe małżeństwo — Jak książę Malbrough poślubił Consuelo Vanderbilt”. Chwyt udał się „Journal” doszedł do 150 tys. egz.

Od początku 1900 r. Hearst zaczął zakładać swój „łańcuch” prasowy i jednocześnie pojawiać się na scenie życia politycznego (o mało nie został wybrany burmistrzem New Yorku), schlebając zawsze najniższym instynktom i najbardziej niezdrowym namiętnościom.

Pojawiwszy się na arenie życia politycznego daje on świadectwo tak zwanego „amerykanizmu”, kiedy to w czasie wyborów prezydenckich — w oparciu o demokrate Bryana ogłasza w swym nowym „The Evening Journal” (zakładał on dzienniki we wszystkich stronach St. Zjednoczonych) artykuł, który zaczynał się od takiego wyznania wiary: „Złych ludzi można wyeliminować jedynie zabijając ich, dlatego też trzeba posługiwać się morderstwem”. Naturalnie zły ludźmi byli jego ośobiści przeciwnicy polityczni, a nie politycy albo przeciwnicy tych, których on popierał lub na których się opierał. W sześć miesięcy potem, 6 września 1901 r. prezydent St. Zjednoczonych republikanin Mc Kinley, został zamordowany na Wystawie Panamerykańskiej w Buffalo.

J. A.

Orgie światła w głębinach oceanu

Wcale niedawno to czasy, w których logicznym rozumowaniem udowodniano, że życie na wielkich głębinach morskich nie jest możliwe. Twierdzone, że wszelkie rośliny, służące żywym stworzeniom za pokarm, mogą rozwijać się tylko tam, dokąd sięgają promienie słońca. Wiadomo zaś, że przeciętna głębokość oceanów wynosi około 4000 m, a największe głębiny znacznie „przewyższają” wysokość najwyższej góry świata, Mount Everest (8882 m). Ponieważ zaś nawet najbardziej przezroczysta woda morską pochłania promienie słoneczne bez reszty w warstwie 500 do 600 metrów wody, stąd — tak twierdzono — życia w głębinach morskich nie ma.

Tym większą była niespodzianka i zdumienie, kiedy po raz pierwszy w roku 1898/99 zapuszczono sieci na głębokość poniżej 600 metrów i wydobyto nieznane jakiegoś ryby. Wyrozumowano wtedy słusznie, że życie na tych głębinach, w których niemożliwy jest rozwój świata roślinnego, musi opierać się na wykorzystaniu tego wszystkiego, co w formie martwej opada z górnych warstw oceanów. Początkowo nie doceniano tych opadów. Sądzono, że wystarczyć one na wyżywienie niewielkiej ilości ryb głębinowych. Przypuszczenia te zdawały się potwierdzać wszystkie późniejsze połowy głębinowe, które nie dawały obfitych wyników. Dopiero, kiedy przed kilkunastu laty zbudowano kule, w której prof. William Beebe opuścił się na głębokość 923 metrów, przekonano się, że głębiny oceanów są zamieszkiwane przez wielkie mnóstwo nie tylko ryb, ale i innych żyjątek niższego stopnia rozwoju.

Życie na oceanicznych głębinach, mimo tak odmiennych okoliczności, toczy się w podobnej walce, jak życie na płytkich wodach i na powierzchni wód. Inne są tylko narzędzia walki i obrony. Nie ma wprawdzie na głębinach światła słonecznego, jest nato-

miast niezwykle bogactwo światła „elektrycznego”, w rodzaju tego, jakie obserwujemy u naszych robaczek świecących. Stąd nic dziwnego, że ryby głębinowe mają dobre wyształcone oczy. Bardzo wiele z nich ma tuż przy oczach silnie świecące lampy, wyposażone w zwierciadła reflektorowe, składające się z drobnutkich kryształków. Lampy te w razie potrzeby mogą chować się przez wykonanie półobrotu w półkolistej nasadzie. Większość żyjątek głębinowych ma urządzenia świetlne wzdłuż swych ciał, nieraz w kilku rzędach. Przed kwarcowym oknem kuli prof. Beebe przepływały całe roje ryb, z których wiele przekraczało długością kilka metrów.

Niezwykle charakterystyczne dla sposobu zdobywania pokarmu jest u wielu ryb umieszczenie jednej z „lamp” na długim, jakby „kابلu”, który jest niczym innym, jak przedłużeniem pierwszego członu górnej płetwy. Ryba może ową lampę ustawić wprost przed otwartą paszczą, która staje się pułapką dla głębinowych „ciem”. Niektóre z ryb bronią się przed napastą przez osłonięcie się mgłą świetlną, która oślepia napastnika na czas, potrzebny rybce do ukrycia się w ciemnościach głębin. Podobną metodą obronną w płytkich wodach stosuje ryba atramentowa, tylko, że zamiast światłem, broni się zafarbowaniem wody.

Badanie głębin oceanicznych pociąga uczonych swoim niezwykłym urokiem. Orgie różnorodnego światła, bajeczne wprost kształty ryb i żyjątek, niespodziewane i niespotykane sposoby życia i walki na głębinach, wszystko to tak emocjonuje, że dla ich oglądania nie żał żarzykowców podróży w podmorskie dziedziny. A ryzyko, mimo nowoczesnych metod zastosowanych przy budowie statków głębinowych, jest zawsze wielkie. Wystarczy drobne uszkodzenie uszczelnień przyokiennych — ażeby załoga statku przypłaciła odwagę życiem.

AL. Wodny

Nowa radziecka metoda nawijania przedży bawełnianej

Grupa nowatorów fabryki „Wrzeciono” opracowała nową metodę nawijania przedży bawełnianej. Przez zastosowanie wrzecion uproszczonej konstrukcji przyspieszono znacznie proces nawijania przedży, a przez zmniejszenie ilości urządzeń zwiększono długość nici z 1750 m do 2460 m. W ciągu jednej zmiany produkcja przedży wzrosła o 45 kg. Nowa metoda znalazła już szerokie zastosowanie w radzieckim przemyśle włókienniczym.

Gigantyczna koparka radziecka

W zakładach im. Stalina w Nowo-Kramatorsku zakończono produkcję potężnego ekskawatora o pojemności czerpaka — 15 metrów sześciennych, przeznaczonego dla wydobywania węgla systemem odkrywkowym. Ta potężna koparka wykonuje pracę 10 tys. robotników.

Zakłady przemysłowe Zagłębia Donieckiego produkują obecnie dla radzieckiego przemysłu węglowego nowe maszyny górnicze — kombajny, potężne dźwigi, koparki itd.

Poważne osiągnięcia astronomów radzieckich

Korzystając z wielkiego teleskopu słonecznego konstrukcji radzieckiej, zmontowanego przed miesiącem w Obserwatorium Pulkowskim koło Leningradu, astronomowie radzieccy otrzymali 300 fotografii czystych zdjęć spektralnych powierzchni słonecznej. Nowy teleskop jest największym w Europie. Umożliwia on dokonywanie niezwykle szczegółowych zdjęć powierzchni słonecznej. Uzyskane fotografie przyczyniają się do bardziej szczegółowego zbadania procesów fizycznych, odbywających się na powierzchni słońca.

J. A.

Niebo w październiku

Na zachodnim niebie październikowym świeci Herkules, poniżej niego Lutnia z jasną gwiazdą Wega, zaś na południowo-zachodnim niebie Orzeł z jasną gwiazdą Altair. Ponad Orłem rozpościera się Łabędź.

Nad horyzontem południowym widzimy Koziorożca, a dalej od zachodu ku wschodowi: Wodnika, Wieloryba, Ryby i Barana, nie posiadające jasniejszych gwiazd. W Wielorybie świeci gwiazda Mira, tj. Dziwna, zmieniająca swój blask w okresie mniej więcej 340 dni.

Na wschodnim niebie widoczny jest gwiazdozbiór Byka, wyżej zaś gwiazdozbiór Woznicy z jasną gwiazdą Kapellą oraz gwiazdozbiór Perseusza. Między Bykiem a Perseusem znajduje się gromada Plejad, w których można naliczyć 6—8 gwiazdek. Nad Perseusem, w pobliżu zenitu, widać Kasjopeję w kształcie litery W; obok niej znajduje się Cefeusz. Poniżej Kasjopeji mieści się Andromeda, a dalej Pegaz. W gwiazdozbiórze Andromedy widoczna

jest gołym okiem mglista plamka. Jest to mgławica Andromedy, utworzona z miliardów gwiazd.

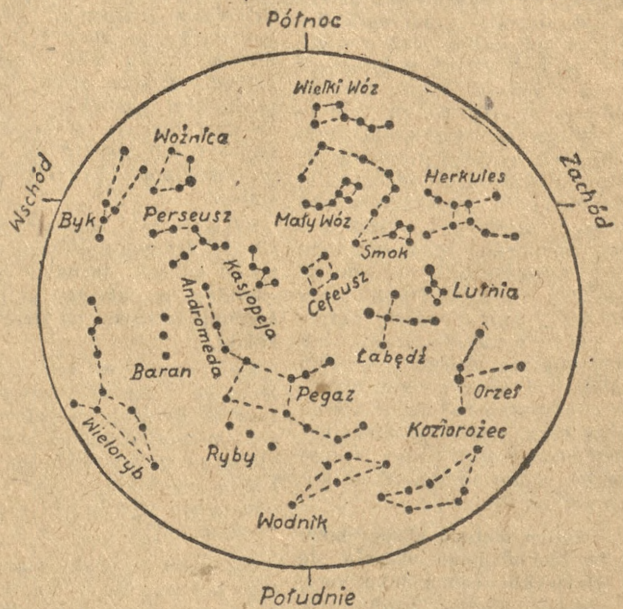
Na niebie północnym znajduje się Wielki Wóz oddzielony od Małego Wozu łańcuchem gwiazd Smoka.

Długość dnia w październiku maleje z 11 godzin i 40 minut na początku października do 9 godzin i 40 minut na końcu października.

Fazy Księżyca: now 1 października, pierwsza kwadra 8 października, pełnia 15 października, ostatnia kwadra 23 października, oraz now 30 października 1951 r.

Planety: Merkury niewidzialny, Wenus widzialna na niebie porannym przed wschodem Słońca, w dniu 10 października Wenus będzie świecić największym swym blaskiem. Mars wschodzi po północy i świeci przez drugą połowę nocy. Jowisz świeci przez całą noc zachodząc o świcie. Saturn widzialny jest w drugiej połowie października na niebie porannym.

Dr. St. W.



Widok nieba w październiku: dnia 1 o godz. 22; dnia 15 o godz. 21; dnia 31 o godz. 20. Mapa odpowiada wyglądowi nieba, gdy trzymamy ją ponad głową, odpowiednio zorientowaną względem stron świata.

Cholera w Wielkopolsce w w. XIX

Lekarze byli bezbronni wobec „trucizny cholerycznej”...

W ciągu wieków nawiedzała Europę od czasu do czasu dżuma — „czarna śmierć”, która wyludniała okresowo całe prowincje. Kiedy wybuchy dżumy stały się bardziej rzadkie, w początkach XIX wieku zawitała do Europy cholera. Ujawniła się ona w Indiach po raz pierwszy w roku 1817, stąd jej nazwa „cholera orientalis”, stopniowo osiągnęła granice Europy i w roku 1830 pojawiła się m. in. w Moskwie. Zgrupowanie przez carat wojsk z gębi kraju przeciw wybuchom w 1830 roku w Polsce pojawiła się cholera. W listopadzie 1830 roku w Wielkopolsce, później Prusach, w roku 1832 dotarła do Anglii i Francji.

W Poznaniu zanotowano pierwszy wypadek cholery 12 czerwca 1831 roku, w Miasteczku, jak to opisuje lekarz niemiecki dr Samter w swej historii epidemii cholery. Wnet groźna epidemia objęła ludność

ści, za wyjątkiem Mosiny i Leszna. Bardzo liczne wypadki cholery zanotowano również w wojsku pruskim. W nocy z 23 na 24 sierpnia 1831 roku zmarł również, po kilkugodzinnej zaledwie chorobie, feldmarszałek von Gneisenau, dowódca tych wojsk i pruski bohater narodowy z okresu wojen napoleońskich. Jak opisał należący do sztabu marszałka późniejszy generał von Brandt, dla uratowania chorego „lekarze domagali się starego wina węgierskiego, lecz nigdzie nie można go było dostać. Wreszcie znaleziono kilka butelek u pewnego rabinów”. I wino węgierskie nie jednak nie pomogło...

W kilka dni po Gneisenau zmarł pierwszy burmistrz Poznania Tetzlar (ongiś podoficer wojsk polskich Tetzlar), a ogółem liczba śmiertelnych ofiar w mieście wyniosła 560. Na prowincji liczba ofiar była wielokrotnie wyższa, gdyż dopiero w połowie listopada wygasła epidemia.

Znamiennym jest, że cholera stała się... sojusznikiem władz pruskich i tej części arystokracji polskiej, która była przeciwna udziałowi Wielkopolski w powstaniu listopadowym. Wybuch epidemii wykorzystano do agitacji przeciw przekształceniu się do Królestwa i nawiązywaniu łączności z powstańcami.

Chociaż cholera w następnych latach grasowała w południowej i zachodniej Europie, do Wielkopolski po raz wtórny w formie epidemicznej zawitała dopiero w roku 1848, roku „Wiosny Ludów”. Tym razem miała ona przybrać jeszcze większe rozmiary.

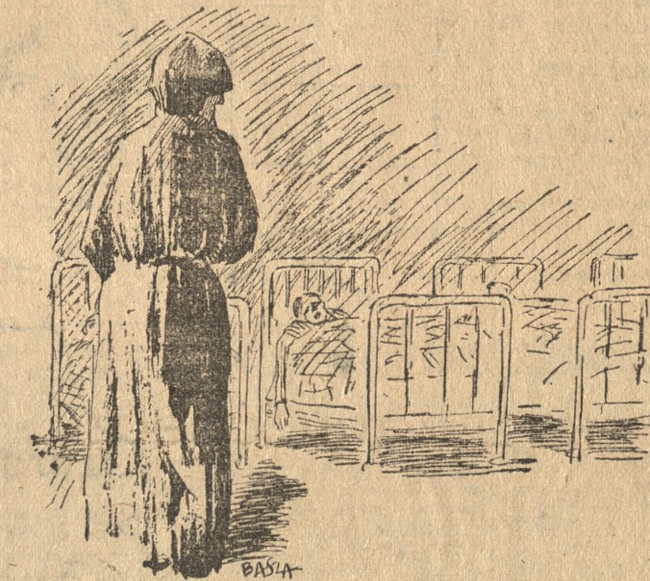
W ciągu kilku miesięcy epidemia, przywleczona znów z Indii, objęła Europę od Moskwy do Londynu. Pierwszy jej wypadek zanotowano w Poznaniu w sierpniu 1848 roku, u uczestników wycieczki do Szczecina, po uruchomieniu linii kolejowej Poznań — Szczecin. Wkrótce epidemia objęła całe miasto, następnie prowincję, przy czym, rzecz ciekawa, znów tylko Mosina i Leszno — jak w roku 1831 — nie zostały dotknięte epidemią. Epidemia wygasła dopiero w końcu listopada 1848 roku, ogółem zmarło w mieście 1008 osób: 598 Polaków, 233 Niemców, 42 Żydów i 135 żołnierzy.

I tym razem cholera okazała się w Wielkopolsce pożytecznym sojusznikiem władz pruskich i wrogich powstaniu chłopskiemu polskich czynników arystokratycznych. Groź-

nia trwała od czerwca do października. W samym Poznaniu 1344 osoby, była więc jeszcze groźniejsza od poprzednich. Przegrupowanie wojsk i jeńców wojennych przyczyniło się do rozszerzenia epidemii.



Europe, do roku 1859, po czym wygasła się wygasła. W roku 1865 znów jednak rozszalała się cholera na azjatyckim i europejskim kontynencie. Rozwojowi jej sprzyjała m. in. wojna prusko-austriacka w roku 1866. Do Poznania cholera została i tym razem przywleczona ze Szczecina, przez grupę rybaków. Pierwszy jej wypadek zanotowano w manowie w gospodzie rybaków na Rynku, a następnie wśród rybaków zamieszkujących na Chwałiszewie. Epide-



Nauka w służbie chleba

W przededniu rozpoczęcia jesiennej kampanii siewnej minister rolnictwa Jan Dąb-Kociół wygłosił do wszystkich pracujących chłopów apel radiowy, nawołujący m. in. do podniesienia plonów z ha o 1 kwintal. W apelu tym minister wymienił środki prowadzące do tego celu. Jednym z nich jest zwiększone zastosowanie nawozów sztucznych, których przemysł dostarczy w bieżącym okresie siewnym o 9 procent więcej, niż w takim samym okresie roku ubiegłego.

Pójdą więc chłopci do gminnych spółdzielni i tam płacąc po kilka, czy kilkanaście złotych za kwintal, będą ładowali na swoje wozy sól potasową, kainit, tomasynę, superfosfat, azotniak i saletrę. Całymi wozami będą zabierali tanie wapno nawozowe. Zastosowanie wszystkich tych soli mineralnych i wytworów przemysłu chemicznego, czy „odpadków” innych przemysłów, sprawi, że żniwa przyszłoroczne wypadną lepiej, niż te, które już sprzątnięto.

A przecież wcale nie tak dawno temu — bo zaledwie ok. 70 lat minęło od owych dni — przed rolnikami w całej swej grozie stało widmo zupełnego wyjałowienia gleby. Coraz niższe plony groziły brakiem chleba, a coraz więcej wysiłku w uprawę gleby wkładający rolnicy coraz mniej zbierali dochodu, tak że wielu z nich nie wiedziało, co to cukier, ani co to nowe ubranie.

„Odpadki” mnożą chleb

Na powierzchni niemal wszystkich kopalni soli kamiennej w ostatnich dziesiętnościach lat w XIX gromadziły się olbrzymie hałdy innej soli, którą uważano za bezużyteczną, a którą całymi złożami leżała nad pokładami czystej soli kamiennej. Dopiero kiedy naukowe badania nad życiem i potrzebami roślin wykazały, że dla ich rozwoju potrzeba takich związków mineralnych, w których byłby potas, fosfor i azot, zaczęły znikać wielkie hałdy, które zawaływały miejsce nad kopalniami. W hałdach tych bowiem nagromadziło się wielkie bogactwo soli potasowej, którą wystarczyło wygotować, ażeby otrzymać nawóz potrzebny rolnictwu. Wkrótce do tak zdobywanego nawozu.

soli potasowej doszły nowe ilości, wydobywane sposobem chemicznym. Dzisiaj w potężnym przemyśle nawozów sztucznych, rozszanym po całym świecie, wytwarza się rocznie ok. 3 milionów ton nawozów potasowych.

Drugim „odpadkiem”, który przyczynił się do mnożenia chleba, okazał się fosfor, zawarty w rudach żelaza. Jeszcze na początku XIX wieku stał uzyskiwany na sposób indyjski przez prażenie całymi tygodniami w ogromnych tyglach rud zmieszanych z węglem drzewnym. Wynalazek Bessemera, który przez wdmuchiwanie powietrza do „gruszek”, w której rozżarzało się rudy, skrócił wytop żelaza, pozwolił na powstanie potężnego przemysłu stalowego i jego odpadków fosforowych. Podobnie jak w kopalniach soli kamiennej gromadziły się hałdy odpadków potasowych, tak w hutach gromadziły się hałdy odpadków fosforowych. Złazszcza zaś, kiedy młody technik hutniczy Thomas opracował metodę wytrącania fosforu z rud, które dawniej uchodziły za mniej wartościowe i kiedy te rudy stały się podstawą do uniezależnienia się przemysłu stalowego Europy od monopolu, jaki w tej dziedzinie przez długie lata miała Anglia, „odpadki” fosforowe w formie tzw. maki Thomasa, u nas zwanej „tomasyną”, weszły w stałą służbę rolnictwa. Nawozy fosforowe umożliwiły zagospodarowanie wielu pustkowi, które ze względu na skład gleby uchodziły za nieurodzajne.

Tak to dwa rodzaje odpadków, kopalniane i hutnicze, dzięki odkryciu ich zastosowania w rolnictwie, stały się ważnymi środkami, niezbędnymi do mnożenia chleba. Dla wzmocnienia ich wpływu na rozwój roślin zastosowano jeszcze nawożenie wapnem. Czwartym składnikiem, który okazał się w uprawie koniecznym, jest azot. Nawóz ten pierwotnie uzyskiwano przez wykorzystywanie saletry, jaka całymi złożami zalegała w wyżynie między Kordylkami i Oceanem Spokojnym w Chile i w Boliwii. Były więc dawne nawozy azotowe również pewnego rodzaju „odpadkami”, powstającymi w naturze, do czasu, w którym geniusz ludzki zdołał ściągnąć azot z powietrza i nadać mu postać sztucznego

Pionierzy polskiej fizjologii

Dziesiąty z kolei Zjazd Przeciwwgruźliczy, obradujący w Rokietnicy — Bytomiu ma wcale szatańskie akcje walki z gruźlicą specjalny charakter. Zgromadził on blisko 700 specjalistów tej choroby. Po raz pierwszy w historii tych zjazdów jedno popołudnie przeznaczone zostało na walne zebranie członków Polskiego Towarzystwa Badań Naukowych nad Gruźlicą. Po raz pierwszy przedstawiony będzie na zjeździe projekt, badań naukowych i walki z gruźlicą w okresie planu 6-letniego.

Nauka polska w dziedzinie fizjologii, poszczycić się może doniosłymi osiągnięciami. Długo szereg nazwisk lekarzy naukowców, zajmujących się zagadnieniami gruźlicy świadczy wymownie o pracy polskiej myśli badawczej w tej gałęzi schorzeń.

Cały szereg wybitnych specjalistów fizjologów przybyło i na obecny zjazd. Ale ich pracę na polu walki z gruźlicą poprzedziła pionierska działalność innych lekarzy, których nazwiska przeszły już do historii polskiej medycyny.

Nauce światowej znane jest dobrze nazwisko dr EDMUNDA BIERNACKIEGO, który w 1897 roku opracował metodę opadania krwinek. Metoda ta znalazła uznanie i zastosowanie na całym świecie przy określaniu czynności gruźlicy. W Polsce znamy ją pod nazwą „opadu OB”.

Do pionierów naukowych badań fizjologicznych należał również wybitny lekarz warszawski, dr ALFRED SOKOŁOWSKI, twórca pierwszej Poradni Przeciwwgruźliczej, otwartej w Warszawie na początku bież. wieku. Był autorem trzytomowego dzieła „Choroby narządu oddechowego”, wydane go po polsku w latach 1902—06 a następnie tłumaczonego na języki rosyjski i niemiecki i uznanego w naukowej literaturze świata za dzieło klasyczne.

Uznaniem otoczone jest również nazwisko prof. dr LEONA KARWACKIEGO, wytrwałego badacza form zmienności zarazki gruźliczej. Jego prace w tej dziedzinie, przedstawione na Międzynarodowym Zjeździe w Warszawie w 1934 roku

wzbudziły ogromne zainteresowanie. Obecnie, ostatnie prace wybitnego uczonego radzieckiego, Baszjana, zdają się w pełni potwierdzać tezy dr. Karwackiego.

Pionierem klimatycznego leczenia płuc był dr TYTUS CHALUBIŃSKI. Jemu to w dużej mierze zawdzięcza swój rozwój Zakopane.

Dr KAZIMIERZ DŁUSKI, szwagier Marii Curie-Skłodowskiej, pierwszy opisał swoisty początek gruźlicy płuc, w postaci tzw. nacieku podobojczykowego. Proces ten dopiero w kilkanaście lat później opisał badacz niemiecki i amerykański.

W dziedzinie gruźlicy dziecięcej zasługuje na wyróżnienie nazwisko prof. dr JANUSZA ZEYLANDA, wybitnego naukowca, łączącego w swej pracy rzadko spotykane jednoznaczne ujęcie zagadnień z punktu widzenia klinicznego, bakteriologicznego i biologicznego. Wśród licznych jego prac podręcznik „Gruźlica dzieci”, oparty na własnych spostrzeżeniach, mieści w sobie szereg naukowych wniosków, wyprzedzających innych badaczy. Był on m. in. ogromnym zwolennikiem szczepień przeciwgruźliczych. Zginął w czasie powstania warszawskiego, zamordowany przez hitlerowców.

W czasie powstania zginął również wybitny klinicysta, dr OLIER SOKOŁOWSKI, twórca prawdziwej szkoły przeplatania zrostów. Dr Sokołowski sam osobiście operował ponad 1000 pacjentów. Doświadczeniem, jakie zdobył w tej specjalizacji poszczycić się mogło mało lekarzy na świecie.

W dziale rentgenologicznego rozpoznania gruźlicy płuc czołowe miejsce należy się dr. MARIU WERKENTHIN, jednej z najwybitniejszych rentgenologów polskich, zamordowanej w Oświęcimiu.

Pięknym przykładem poświęcenia całego życia sprawie badań naukowych nad gruźlicą jest dr ZDZISŁAW SKIBIŃSKI, pierwszy profesor pierwszej w Polsce katedry



gruźlicy płuc we Wrocławiu. Sam chory na gruźlicę, spędził wiele lat unieruchomiony w łóżku gipsowym, nie tracąc jednak beczynnie ani jednego dnia, pracując stale naukowo. Własnym kosztem stworzył pracownię naukową gruźliczą w Zakopanem. Zagadnieniom gruźliczym poświęcał się niemal do ostatniej godziny swego życia.

Ten pobieżny szkic nie wy-czerpuje szeregu nazwisk, które by jeszcze wymienić należało. Wszyscy lekarze-naukowcy, pracujący w ciężkich warunkach ustroju kapitalistycznego, kiedy zagadnienia nauki traktowane były po macoszemu, a gruźlica grasowała bezkarnie przede wszystkim wśród mas robotniczych, — pracą swą stworzyli podstawy wielkiego dzieła walki z niszczącym życie — prątkiem Kocha.

Przyszły lata Polski Ludowej i nowy obraz stosunku Rządu i Partii do zagadnień nauki. Naukowcy wszystkich dziedzin otoczeni są opieką, wzrasta szybko liczba badań naukowych, a wynik tych badań idą na użytek świata pracy. W tym też duchu obraduje bieżący Zjazd Przeciwwgruźliczy.



PRZECINKOWCE CHOLERY

na prowincji oraz żołnierzy 4 korpusów, które władze pruskie zgromadziły nad granicą, by zapobiec przerzuceniu się powstania listopadowego na Wielkopolskę.

Lekarze byli bezradni wobec nowej epidemii. Nie znano jej przyczyn i jeszcze w znanej encyklopedii Meyera z roku 1875 znajdujemy fantastyczne dochodzenia na temat „bluzy nieznannej materii trującej, którą chcemy nazwać trucizną choleryczną”, a która „należy do tej klasy materii zaraźliwej, którą jak miazmaty czyli opary ziemne określamy”.

Na Poznań padła trwoga. Ludzie bali się wychodzić na ulicę i wzajemne stosunki ograniczali do najkonieczniejszych potrzeb. Urządzony przy ulicy Szewskiej szpital dla chorych na cholere był wkrótce przepełniony i większość dotkniętych chorobą umierała, z powodu braku środków zaradczych. O ówczesnym stanie medycyny może świadczyć



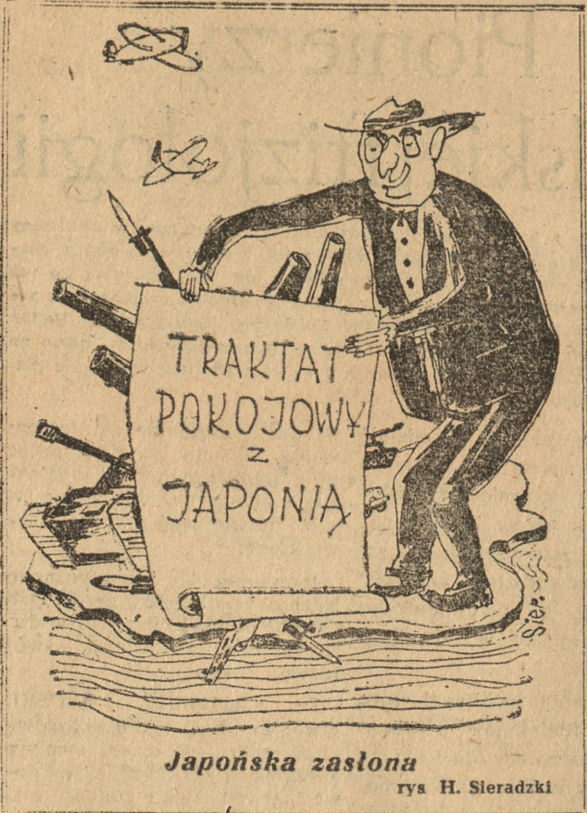
Feldmarszałek von Gneisenau

fakt, że lekarze nosili płaszcze z czarnego sukna nawoskowanego z kapturami na głowie, spód których widoczna była tylko część twarzy. Widok ten oczywiście nie działał na chorych zbyt pocieszająco...

Jeszcze gorzej było na prowincji, odczuwającej szczególnie brak lekarzy i szpitali. Cholera dotknięte zostały wszystkie większe miejscowo-

ne rozmiary epidemii wykorzystywano do „uspokoienia” podnieconych umysłów, nawołując, by nikt „bez potrzeby nie ruszał się z domu, jeśli pragnie uniknąć choroby”.

Odtąd cholera, która w Europie wybuchła do tu, do tam, nawiedzała okresowo i Wielkopolskę. Kilkaset wypadków śmiertelnych zanotowano w roku 1849, przy czym w Poznaniu



Japońska zastona
rys H. Sieradzki

Telefon w sprawie miłości

Hallo... To ty, Antosiu? Serwis. Wyobraź sobie, widziałem ja... Wspaniała. Po prostu brak mi słów, aby ją opisać. Co mówisz?... Ze zmieniam sympatie, jak rękawiczki? Ta będzie moją miłością do końca życia... Cudowna... W jej piękności dostrze-



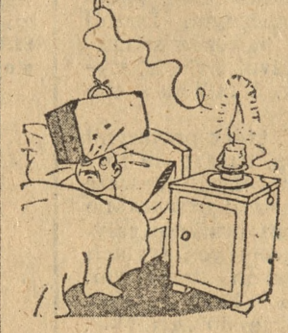
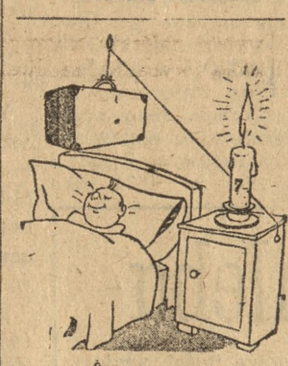
gam coś, czego nie ma żadna na świecie. Patrząc na nią, widzę jej przeszłość okropną, ale równocześnie widzę jej przyszłość wspaniałą, wspanialszą, niż możemy sobie wyobrazić. I to mnie cieszy, że z dnia na dzień staje się piękniejsza... Proszę?... Przecież mówię wyraźnie... Dziś się, że mimo jej przeszłości mogę ją kochać? Tym bardziej ją kocham, mój drogi... Zobacz ją, a także po-

— Wiesz Antek, rozumiem, że odkryto tyle planet i gwiazd. Ale w jaki sposób dowiedzieliśmy się, jak one się nazywają?...
— Miłośnik sztuki: — Ile kosztuje ten obraz?
— Malarz: — 500 zł.
— Miłośnik sztuki: — Człowieku, żada pan takiej ceny, jak gdyby pan już trzysta lat temu umarł.

— Matka Wojtusia urodziła bliźnięta. Wojtus ogląda z zaciekawieniem niemowlęta.
— No, jak ci się podobają — pyta ojciec.
— Takiego dużego wyboru nie ma, ale ostatecznie można by zatrzymać tego z zadartym nosem.
— Bój się Boga, Stasiu, jak ty wyglądasz. Kto cię tak urządził?
— O ten chłopczyk, mamusi, który tam płacze i którego krew cieknie z nosa.
— Ależ chłopcze, jak ty wyglądasz? Czyś widział kiedyś bym miał tak brudne ręce jak ty?
— Gdy tatuś był taki mały jak ja, wtedy jeszcze tatusia nie znałem.

— Przyjaciółki spotykają się na ulicy.
— Wracam właśnie z instytutu piękności... — mówi jedna.
— Przyjaciółka przygląda się jej uważnie, wreszcie pyta:
— No i co, był zamknięty?
— Wie ciocia, Andrzej powiedział mi, że jestem piękna i bardzo interesująca!
— Nie rozumiem, jak możesz brać sobie za męża człowieka, który cię już przed ślubem okłamuje.

kochasz. Radzę ci do niej pojechać... Co mówisz? Że ja będę zazdrosny? Ależ skądże. Ja powinienem kochać każdy z nas, bo każdy z nas przyczynia się do jej świetności... Wybacz, że tak się entuzjastuję, ale jestem pod jej urokiem, bo dopiero wczoraj ją widziałem. Jeszcze mam jej obraz przed oczami... Co? Że wobec tego, aby być uczciwym, zerwałem z Ireną? Ależ nic podobnego. Irena kocha ją tak samo... Ze z Ireny dziwna kobieta. Dlaczego? Co widzisz dziwnego w tym, że kocha razem ze mną i z milionami ludzi naszą Stolicę... A ty o kim myślałeś? Oczywiście, mówiłem cały czas o Warszawie. I chcę ci przypomnieć, abyś i ty złożył datkę na jej budowę.



Racjonalizator („Ludas Matyi")



MIK Kto mówi?

Dzwoni telefon. „Użytkownik" podchodzi do aparatu i wymienia swój numer. W słuchawce:
— Kto mówi?
— Numer taki a taki.
— Ale kto mówi?
— Powtarzam. Numer ten a ten.
— Ale kto jest przy aparacie?
— Proszę pana, wydaje mi się, że jeśli pan do mnie dzwoni, to trzeba, żeby pan wpiersi przedstawił.
— Co ja się będę przedstawiał? Przecież nie wiem nawet komu? Proszę mi zaraz powiedzieć, kto mówi.
— Proszę pana, jeśli pan przyjdzie do czyjegoś domu, to pan musi najpierw powiedzieć, kim pan jest, a nie żądać, żeby gospodarz się legitymował, prawda?
— Niech mi pan głowy nie zawraca opowiastkami, bo ja na to nie mam czasu...
— To dlaczego pan dzwoni?
— Bo mam interes.
— Do mnie?
— Nie wiem, może. A kto mówi?
— Król Alfons XIII.
— Balwan!

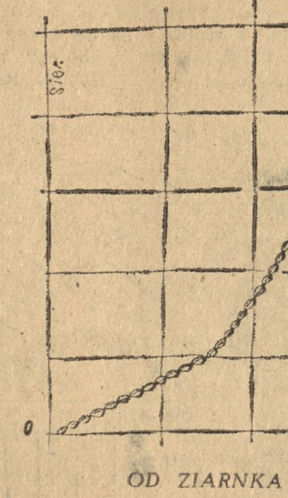
Użytkownik telefonu sądzi, że rozmowa nareszcie się przedstawiła, pragnie kontynuować rozmowę, ale tamten widocznie jest odmiennego zdania i opuszcza słuchawkę na widelisk aparatu.
Po niedługiej chwili — dzwonek.
— Numer ten a ten — powiada cierpliwie właściciel aparatu. A w słuchawce:
— Poproszę do aparatu pannę Madzię.
— Kogo?
— Pannę Madzię.
— Nie ma tu żadnej panny Madzi.
— Wyszła?
— Nie wiem. Nie ma tu takiej.

— A kiedy wróci?
— Powtarzam panu, że o takiej pani nic nie wiem.
— To może nie wyszła? Niech pan tylko zobaczy w gmachu.
— Niech mnie pan przestanie nudzić. Nie ma tu żadnej panny Madzi. Tu jest mieszkanie prywatne.
— Ach tak. A kto mówi?
— Słuchawka nerwowo pada na aparat. Cisza trwa niedługo. Aparat znów kogoś łączy.
— Proszę natychmiast zjawić się w registraturze! — ogłasza tubalny głos.

— Niestety nie mogę.
— Co znaczy nie mogę? Nie zawracajcie mi gitary, tylko zróbcie, co wam mówię.
— Bardzo mi przykro, ale nie pójdę.
— Dlaczego?
— Bo pan się na pewno pomylił z numerem telefonu. Nie jestem pańskim pracownikiem.
— Tylko bez głupich kawałów, ob. Kasprzak. Wiecie, że tego nie lubię. Marsz mi natychmiast do registratury!
— Tu jest mieszkanie prywatne. Numer ten a ten.
— Co? Niemożliwe! A kto mówi?
— ...

Zadanie dla czytelników.
Na podstawie powyższych z życia wziętych przykładów, obliczyć:
1. Stopień bezczelności niektórych rozmówców telefonicznych, 2. stracony na niepotrzebne pogaduszki czas, 3. tempo wzrostu niechęci wielu ludzi do zagadnień telekomunikacyjnych.

Oszczędną gospodarką i zwiększeniem zbioru z hektara chłopi powiększają dostawę zboża państwu



OD ZIARNKA DO ZIARNKA

Znany profesor filozofii zwiedza dom obłąkanych. Dozorca zaprowadził go na plac, gdzie jeden z chorych pcha przed sobą taczkę dnem do góry. Profesor przygląda się tej dziwnej czynności, a kiedy dozorca na chwilę się oddala, pyta chorego, co on robi. Zapytany odpowiada: — Proszę pana, gdybym pchał taczkę tak jak trzeba, to kaźliby mi cały dzień wozic cegły i kamienie...
Z rozmyślań paskarka: — To straszne! Człowiek tak wysoko jak ja postawiony, znalazł się nagle w tym położeniu, że musi siedzieć.

— Ona (szeptem): Bardzo, Staszku, bardzo.
— On (wola na odchodzącą kwestarką z puszką): Proszę pani, proszę pani, chce



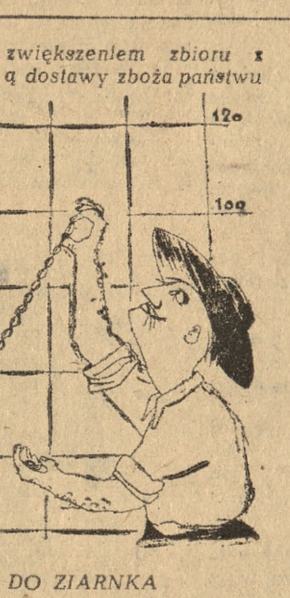
— Jakże może być prąd, jeśli linia jest tak obciążona...

Spekulanci przed sądem Rzeźnik

Mojej uczciwości jest taka przyczyna: Nienawidzę świństwa, więc świnię zarzygam.

Kierowniczką sklepu O dobro klientów dbałam! Nie chciałam nigdy ich nędzić.

Droższe towary chowałam, By nie tracili pieniędzy. MARIA STRÓŻYK



— Jakże może być prąd, jeśli linia jest tak obciążona...

Czarodziejskie puszki

Brzęk monet w puszkach na SFOŚ przerwał im rozmowę przy stoliku kawiarnianym.
Ona: „Mój Staszku, daj za mnie też na Warszawę, bo nie mam drobnych."
On: (daje za swą dziewczynę i za siebie): A kochasz mnie?
Ona (szeptem): Bardzo, Staszku, bardzo.
On (wola na odchodzącą kwestarką z puszką): Proszę pani, proszę pani, chce

Bernard Shaw wchodzi do piekarni i prosi o dwukolorowy chleb. Piekarz podaje mu. Pisarz waży chleb w ręce i wreszcie mówi:
— To nie jest dobra waga.
— Nic nie szkodzi — odrzekł piekarz — lżejszy będzie do niesienia.
Shaw nic nie odpowiedział. Kładzie na kanon szynki i wychodzi.
To pomyłka — woła piekarz — należało mi się jeszcze dwa pęsy.
— Nic nie szkodzi — odparł spokojnie Shaw — łatwiej będzie rachunek. (j. r.)

Przy ciężko chorym, słynnym lekarzu Harrisonie zebrało się wielu jego wybitnych uczniów, którzy rozpaczał nad nim żałując tak genialnego człowieka.
— Panowie — wyszeptał wtedy chory — nie rozpaczajcie. Zostawiam po sobie trzech najlepszych lekarzy.
Proszono, aby powiedział ich nazwiska. Każdy bowiem myślał, że to o nim mowa.
W odpowiedzi Harrison wyszeptał: — Woda, Dieta i Cwiczenie. (j. r.)

Rozmowa była bardzo burzliwa i dramatyczna. Potem długie milczenie. On z ponurą miną pal papierosa za papierosem. Ona zapłakana spogląda w dal. Wreszcie wstaje, chce odejść.
— Chciałam ci jeszcze coś powiedzieć, coś bardzo ważnego, ale zapomniałam... Idąc tu pamiętałam... Teraz nie mogę sobie przypomnieć, co to było... Zaraz... Ach tak! — Złamałam mi życie!
— Jak mógłbyś żyć beze mnie najdroższy?
— Jak? Nicie taniej.

List otwarty

(przy świeczce pisany)

Kiedy ob. Pudełko przeczytał w „Głosie" artykuł o konieczności oszczędzania prądu zwołał natychmiast całą rodzinę.

— Jeżeli chcemy uniknąć wyłączenia prądu, musimy takowy oszczędzać — rzekł. — Jestem pewien, że razem z nami będą to czynili wszyscy zdyscyplinowani mieszkańcy Poznania. W związku z tym zabraniam prasowania i nastawiania grzejników w godzinach wieczornych. Poza tym zamieniamy w pokojach wszystkie „setki" na „czterdziestki" z tym, że każdy pokój oświetlony będzie tylko jedną żarówką. Dzięki nam i wszystkim uświadomionym jednostkom prąd odtąd nie będzie wyłączany.

— Ja zawsze prasuję wieczorem — zawołała pan na Zuzia, najstarsza córka — bo tak najdogodniej.
— To będziesz prasowała odtąd po południu — rozstrzygnął kategorycznie ob. Pudełko.

— A ja kolację wolę przygotowywać na maszynce elektrycznej — zauważyła ob. Pudełkowa.
— Od dzisiaj nie będziesz tego robiła — zdecydował ob. Pudełko krótko i zwięźle.

— Trudno. Wobec tego pójdę kupić kilka świec — rzekła małżonka. — Na wszelki wypadek, gdyby dzisiaj wyłączyli prąd.
— Nie wyłączą. Jestem pewien, że nie wyłączą. Bo wraz z nami do wytycznych zawartych w artykule „Głosu" zastosowali się wszyscy mieszkańcy Poznania. Niedłokrotnie już daliśmy dowód zrozumienia doniołości, więc i tym razem niewątpliwie nie za-

wiodą się na nas. Jestem tego pewien.

Jednakże wieczorem prąd został wyłączony. A ob. Pudełko poszedł na przechadzkę. Zwiędził dzielnice Poznania, w których tego wieczora światło nie zostało wyłączone. Przy tej okazji przekonał się, że nie wszyscy stosują się do wezwań poznańskiej elekrowni, i że ani im w głowie oszczędzać. Zobaczywszy rzęście oświetlone stawy i niektóre lokale, wrócił natychmiast do domu i natychmiast zwołał całą rodzinę. Owocem tego zebrania jest poniższy „List otwarty" skierowany do kierownictwa sklepów PSS, MHD i innych lokali:

„My, rodzina Pudełków, stosująca się ściśle do zarządzeń o oszczędzaniu prądu w godzinach wieczornych wzywamy do pójścia w nasze ślady dotychczas oporne kierownictwa sklepów MHD, PSS, sklepów prywatnych, restauracji i lokali rozrywkowych. W okresie zimowym wystawy sklepów oświetlamy tylko jedną żarówką (najwyżej „szesćdziesiątką"). Wzywamy kierownictwa powyższych sklepów do zlikwidowania wewnątrz połowy oświetlenia, będąc pewnymi, że pozostałe oświetlenie zupełnie wystarczy do sprzedawania wszelkich artykułów. Restauracje i lokale rozrywkowe winny również wprowadzić podobną oszczędność. Np. restauracja „Belweder", przykład bezmyślnego marnowania prądu, może bez tzw. uszczerbku zlikwidować po jednej żarówce przy każdej lampie. Bo przecież nikt wieczorem nie przychodził tam po to, aby czytać wiersze Głuchowskiego, ale aby zjeść kolację. Równocześnie wzywamy wszystkich mieszkańców Poznania, aby zrozumieli i oszczędzali prąd. A wtedy nie będzie na pewno czasowych wyłączeń takowego".

List otwarty podpisał cała rodzina Pudełków. Ob. Pudełko na zakończenie rzekł:

— Pojutrze przejdę się wieczorem po mieście, aby sprawdzić, czy nasze wezwanie zostało spontanicznie podjęte. T. M.

P. S. W czasie swego spaceru ob. Pudełko stwierdził nadmierne i niepotrzebne oświetlenie następujących punktów: Restauracja „Arka", sklepy cukiernicze MHD nr 11 i 12, Państw. Przedsiębiorstwo Krawiecko-Kuśnierskie przy ul. 27 Grudnia, MHD „Gastronomiczny" restauracja „Baltyk". Wspomniana poprzednio restauracja „Belweder" zdystansowana została przez kłno „Baltyk", które swoje cztery gablotki reklamowe oświetla 72 żarówkami.

Witold Degler FRASZKI

„PODRĘCZNIK"

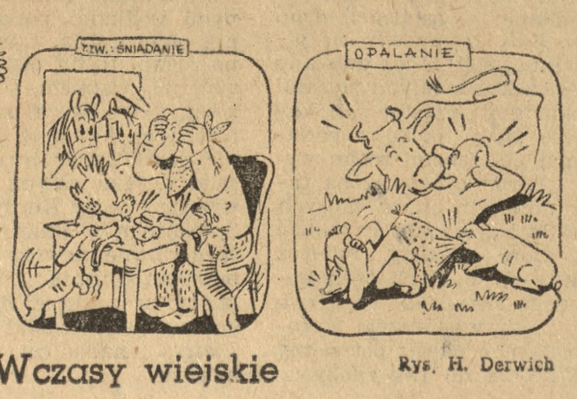
Do znajomych pań się wdzięczy z jedwabikiem i welenką — kumoterstwa to „podręcznik" bo sprzedaje wciąż „pod ręką"...

„PSZCZÓLECZKA"

Okaz ten, dzisiaj — na szczęście — rzadki ma na Sumieniu kanciarski „kwiatki". Wywoł mu dotąd słodko się kuja, aż z miodnych kwiatków trafi do „ula"...

Na budowę warszawskiego metra (2 zagadki)

- I
— Jaką miarą będziemy teraz mierzyli naszą stolicę?
— METREM!
II
— Czym odtąd stanie się Warszawa?
— Wielką METRO-polia!



Wczasy wiejskie Rys. H. Derwich

